

UWAGI
O JEZYKU I ALFABECIE
PISM RUSIŃSKICH
W ZIEMI HALICKIEJ

NAPISAŁ

gente Ruthenus natione Polonus.



W KRAKOWIE.
NAKŁADEM I CZCIONKAMI Drukarni Związkowej
1886.

O języku i alfabecie
UŻYWANYCH W PISMACH RUSIŃSKICH
Ziemi halickiej.

I.

Śmiało i z najgłębszym sumiennym przekonaniem oświadczam, iż ogłaszam niniejsze uwagi z tej pobudki, aby dowiesć o najszczerzej życzliwości mojej dla tej gałęzi jednego wielkiego drzewa, która się nazywa Rusinami, a która rozciąga się na kresach wschodniej Słowiańskiejczyzny. Wiem z góry, iż znajdą się ludzie, którzy z tych uwag zadowolonymi nie będą, a nawet tacy którzy ostro przeciw ich autorowi wystąpią. Ale gdy idzie o jedną z najważniejszych spraw, a może o sprawę pierwszorzędną, — więcej powiem: gdy idzie o przyszłość, o życie lub śmierć kilkunastu milionów, milczeć niepodobna. A wszakże język to życie; to wyraz duszy każdego człowieka, wyraz ducha każdego narodu!

Jeżeli głos ten jest mylnym, pobudzi przynajmniej innych do myślenia. Ogłaszam go na własną odpowiedzialność albowiem niektóre dzienniki, gdy udawałem się do nich uwag moich o języku i alfabecie używanych przez halickich Rusinów drukować nie chciały. Widzę w tych odmowach następujące objawy. Dowodzi to najprzód: iż redaktorowie i w ogólności obywatele Galicyi, (nie znając bynajmniej stosunków ludu rusińskiego nad Bohem, Dniestrem, Dnieprem, Dźwiną do Rządu, który nad nim panuje), nie widzą, iż w tamtych krajach zarówno jak w Galicyi, niezmiernie ważną

jest kwestya języka i alfabetu; — gdy nawet na Sejmie mówiono o wszystkim co się „sprawy rusińskiej“ tyczyło, tylko nie o języku, jakim mianowicie Rusini w ziemi halickiej po rusińsku pisać, drukować lub w szkołach wykładać mają, i nie o alfabecie! Ani w dziennikach ani na sejmie nie wspomniano o najważniejszej rzeczy! Powtóre: okazuje się stąd iż jest chyba jakieś niebezpieczne stronnictwo w Galicyi, które wyłącznie siebie „narodem ruskim“ odrębnym zowie, a wyraźnie terroryzuje tych, którzy przedewszystkiem są Polakami, — gdy znajdują się osoby co lekają się „drażnić Rusinów w tą delikatną kwestyą“, w sprawie tychże Rusinów najbliżej obchodzącej.

Ale kierować się takimi względami, — to znaczy, przez źle zrozumianą delikatność, oddawać w przyszłości na pastwę chciwym zaborcom, miliony ludności, która nie dojrzała, która historycznych praw swoich nie zna, i o niebezpieczeństwie jakie ją spotkać może, najmniejszego nie ma pojęcia. A co się dziś zrobi z tą sprawą w Galicyi, dobrze czy źle, odbije się kiedyś nad Dnieprem i Dźwiną.

Nie ma już ani chwili do stracenia! Ta sprawa, która dopiero przed czterdziestu laty się zjawiała, od lat czterdziestu czeka rozwiązania. Czas już położyć jej stanowczy lecz rozważny koniec. Może mój głos publiczny jakkolwiek podzielany przez wszystkich prawie ziomek moich, będzie odosobnionym. Ale spełniam powinność. A kiedyś sami Rusini będą mnie błogosławić, ci prawdziwi synowie Polski, którzy w Unji wieczystej widzą jedyną rękojmię pomysłnej spółnego narodu przyszłości.

II.

W historyczne wywody wchodzić tu nie będę. Życzliwy i nieżyczliwy czytelnik znajdzie je nie w jednym historycznym dziele, między innymi w pismach Juliana Bartoszewicza, tudzież w mojem dziełku p. t. *Podole, Wołyń i Ukraina* (po francusku: *La Pologne et ses provinces méridionales*)

a zwłaszcza w niedawno ogłoszonej książeczce p. n. **Po-
słannictwo Słowian i Odrębność Rusi**. W tej książeczce jest
bardzo mało zdań autora własnych. Są tam po większej czę-
ści przytoczone zdania i historyczne wywody najznakomitszych
pisarzy, a także jednego z członków Akademii petersburskiej,
obok deklaracyi Imperatorowej Katarzyny II. Niech każdy
szczerzy przyjaciel Rusi raczy ją przejrzeć.

Ograniczę się teraz zwróceniem uwagi na główny przed-
miot, który jest treścią tego pisma. Przedmiot ten jest jabł-
kiem niezgody na pozór tylko wyłącznem; a w rzeczywistości
ukrywa w sobie głęboko dalekie zamiary pewnego stronnictwa.
Od lat czterdziestu, a szczególnie od lat dwudziestu, to stron-
nictwo mówi ciągle o z g o d z i e; i podaje ciągle nowe wa-
runki, jak gdyby było stroną tryumfującą albo zwyciężoną!
Ależ tu nie ma ani jednej ani drugiej strony! O jakiej „zgo-
dzie“ może być mowa kiedy nie było kłótni? Przez lat
pięćset, przodkowie nasi żyli ze wszystkimi braćmi swymi,
wszystkich klas, w najzupełniejszej zgodzie, pod względem
religijnym i językowym. Na kuli ziemskiej niemasz mocarstwa
gdzieby tak mało było domowych wojen jak w Polsce. Gdyby
nie Chmielnicki i nie narzucona nam przemocą, Dynastia Sa-
sów, mogliśmy nawet powiedzieć, że u nas domowych wo-
jen wcale nie było. Dziś, nie są to czasy ani Chmielnickiego
ani Sasów! Stronnictwo które nie przestaje podawać „wa-
runków zgody“, nie przestaje wołać: „Będzie zgoda między
nami“ (pod tym lub owym warunkiem) „albo nie będzie
zgody“. Odzywa się tak imponującym tonem, iż w ten spo-
sób mówi tylko albo zwycięzca, który straszy, albo nieszczę-
śliwa ofiara, przygnębiona, która gotowa poświęcić się, um-
rzeć, zginąć a nie ustąpić!... Gdzież tu zwycięzca, a gdzie
ofiara? Ktośby myślał, że takie jest położenie mieszkańców
Galicyi jakby po batalji! A ludzie co lubią w mętnej wodzie
ryby łowić, ludzie którzy trzymają się zasady: *Divide et im-
pera!* powiadają: „Patrzcie! jak ci biedni Rusini prześlado-
wani są przez Polaków!“ — Byłoby z czego śmiać się, gdyby

nie było czego płakać! Tak zwani przedstawiciele Rusinów pierwsi płaczą; i wyobrażają sobie albo wmawiają w innych, że Rusini halicy są najniezszczęśliwszym ludem pod słońcem; a co gorsza! narzekaniami swemi dają powód nie przyjaciołom Rusinów, lecz ich wrogom, do ubolewania nad nimi, do rozsiewania najniedorzeczniejszych pogłosek i co najważniejsze: do chęci „wzięcia niezszczęśliwych Rusinów halickich pod swoją opiekę!“... Tu nie ma ani zwycięzców, ani pokonanych, — ani tryumfujących, ani ofiar! Jeżeli komu źle, to wszystkim jednakowo źle. Nie mówmy: wy, oni, tylko: my; i spór skończony!

Tymczasem „przyjaciele i reprezentanci ludu rusińskiego“ w obec najgroźniejszego niebezpieczeństwa, bawią się sobie w szermierkę słów. Rzucają w Sejmie lub w czasopismach takie twierdzenia jak: „Unja Lubelska już nie istnieje“ — „Nie częścią narodu jesteśmy ale narodem“. — „Nie narzeczem jest mowa nasza ale językiem“, — „Nie jestem Polakiem, ale Rusinem“. — „Jesteśmy odrębnym narodem i mamy prawo do odrębnego bytu“ — i t. p. Jednym słowem, występują nieraz z takimi twierdzeniami iż na zaprzeczenie lub obalenie ich nie wystarczałoby nietylko jedno posiedzenie sejmowe, ale cały przeciąg kadencji sejmowej; i chyba tomami całemi trzebaby ich zbijać, albo rozpocząć na nowo ich historyczną edukację. A lud, ten lud właśnie, którego mienią się najgorliwszymi poplecznikami, gdyby wiedział o co rzecz idzie, mógłby do nich zastosować ową bajkę:

„Wam idzie o zabawę, nam idzie o życie“.

Zdrowy, praktyczny rozsądek odpowiada im: Bądźcie sobie czem chcecie, ale nie gubcie ludu, który waszych nakręcanych historycznych i filologicznych twierdzeń nie rozumie! Pamiętajcie: że za wasze żądania i dążności i rozumowania, na was, i tylko na was, spadnie kiedyś straszna odpowiedzialność, jeżeli się nie opamiętacie.

Z drugiej strony, ci którzy inteligencją, pracą, zasługami, stoją na wyżynie w społeczności galicyjskiej i są u steru

reprezentacyi kraju, — ożywieni najlepszymi chęciami, najszczerzem uczuciem, (choć w nagrodę otrzymują niewdzięczność lub podejrzliwość), gotowi owemu stronnictwu czynić ciągłe ustępstwa, nie pomnąc nawet czasem na następstwa. Mówmy otwarcie; boją się tego stronnictwa! — Dla czego! Czy lękają się aby ci co tak wyrzekają się wszystkiego co polskie, nie oderwali się od nas? aby nie przyłączyli się do naszych wspólnych wrogów? W takim razie, możnaby im powiedzieć: Szczęśliwa droga! Jeżeli zechcą oddzielić się, zerwać wieczystą unję, czy ich zatrzymamy? i jakim sposobem? Jakakolwiek przyszłość czeka zachodnie kraje dawnej Polski, one bez prowincyi litewsko-ruskiej żyć potrafią; a Ruś ze swoim Juliańskim kalendarzem, ze swoim językiem zapożyczonym nad Wołgą, jakim drukują się wszystkie pisma w ziemi halickiej, ze swoim alfabetem, którego żaden europejski naród nie używa, wcześniej czy później przestanie być Rusią. Toż jasne jak słońce! I tylko namiętność ślepa tak zwanych przewodców rusińskich, albo zła wiara tego nie widzi. Czegoż więc lękać się? Coby to było za pożycie małżeńskie, któremu by co chwila jedna strona groziła rozwodem!?

Cóż nam do tego jakiego kalendarza używają przewodcy Rusinów, — jakim językiem uczyć się mają (choćby po tatarsku!), — w jaki alfabet ubiorą ów język, (choćby w chiński!), — co nam do tego, jeżeli oni nie mają, czy nie chcą mieć z nami nic wspólnego?! Ale czy godzi się opuszczać miliony ludności, dla tego że ten lub ów przekręca historję? dla tego że ten lub ów powiada: „My jesteśmy odrębnym narodem, albowiem mamy swój odrębny język?“ dla tego że ten lub ów głosi: „Unji już nie ma“, — bo ją chce sam zerwać?! Czy godzi się nie drażnić kilkuset, a choćby kilkuset, gdy trzeba ratować miliony?

Bratobójczej walki ani dziś, ani w przyszłości, pewno prowadzić nie będziemy z separatystami; ale zapobiegać rozdwojeniu, ale wypleniać choćby najdrobniejsze ziarna, mogące sprowadzić zamęt, mogące rozkrzewiać niebezpieczne

zasady, jest naszym najświętszym obowiązkiem, i — najpilniejszym.

O „zgodzie“ o „pragnieniu zgody“ mówią najwięcej ci którzy pierwsi wszczęli walkę i prowadzą ją dalej, którzy chcieliby wziąć górę jutro, bez względu co byłoby po jutrze, ci właśnie którzy zgodę zmacili i zmacają. Pamiętajmy o tym fakcie że przez pięćset lat nikt u nas o zgodzie nie mówił i mówić nie miał potrzeby, bo nie było kłótni. Szlachta katolicka z włościanami unickimi słuchała mszy przy jednym ołtarzu odprawianej bądź przez księdza rzymsko-katolickiego, bądź przez księdza słowiańsko-katolickiego. Włościanie wyznania rzymsko-katolickiego modlili się w kościołach unickich. A nawet włościanie zmuszeni do tak zwanego „prawosławia“ chodzili pospołu z katolikami do katolickich kościołów. I nikt się nie kłócił. Ale bo też nie było przymusu. A książęta i magnaci polscy, nie tylko szlachta, tak mówili po rusińsku jak po polsku, choć szkół rusińskich nie znali. Była zgoda, bo szanowano wieczystą unję i wszyscy tworzyli jeden naród.

Przychodzą na myśl słowa Mickiewicza z Pana Tadeusza:

Niegdyś z Litwą Polacy mieswali zamieszki.
Lecz gdy na rozum wzięła królowa Jadwiga,
To się bez sądów owa skończyła intryga.
Dziwneć to były losy tej naszej Korony
i naszej Litwy! Wszak to jak małżonków dwoje!
Bóg złączył, a czart dzieli; — Bóg swoje, czart swoje!

III.

Odzywając się o sprawie języka rusińskiego, lękam się aby mię nie spotkał zarzut iż mieszan się nie w swoje rzeczy, tem bardziej że widzę ze sprawozdań sejmowych z jak szczerą gorliwością i znajomością głęboką, zajęci byli kwestyą szkół rusińskich wszyscy posłowie galicyjskiego Sejmu. Jeżeli ośmielam się objawić moje zdanie o jednej z najwa-

źniejszych spraw w Galicyi a nawet w całym kraju naszym, czynię to z przekonaniem iż zabrać głos powinienem; znajduję się bowiem w wyjątkowem może położeniu, mogąc sumiennie zapewnić: iż język rusiński znam również jak polski, a język rossyjski również jak polski i rusiński. Mam nadzieję zatem że znajdę usprawiedliwienie.

Pochodząc z prowincyi, gdzie lud mówi najczystsiej-
szym rusińskim językiem (na Ukrainie, Wołyniu i Podolu),
może pierwsze słowa jakie wymawiałem, zaledwie wychodząc
z niemowlęctwa, były rusińskie. Mamka moja, niańka były
Rusinki. Jako syn rolnika i sam rolnik przez znaczną część
życia mego, rozmawiałem po rusińsku z włościanami co-
dziennie. To wypływało z natury gospodarskich stosunków.
Rossyjskiego zaś języka uczyć się musiałem w szkołach
i w uniwersytecie, gdyż język ten był wykładowym, a do
szkół polskich nie uczęszczałem, albowiem oddawna już były
zniesione po roku 1831. Po polsku jednak nauczyłem się;
choć nikt w tamtych prowincyach o osobnych
polskich szkołach nawet marzyć nie śmiał.

Pochlebiam więc sobie że w tych językach mam dość
kompetencyi. A widzę z przerażeniem iż zacni i światli mę-
żowie w Galicyi, szczerze lud miłujący, nie zwracają uwagi
na to jak strasznym miazmatem jest niewłaściwy
język używany z niewłaściwym alfabetem. Obce ży-
wioły wmieszane do mowy ludu mogą popchnąć go daleko
na Wschód!

Gdy jednocześnie z otwarciem teraźniejszej sesyi sejmowej,
zaczęto ogłaszać czasopismo p. n. „Ruś” ucieszyłem się
niewymownie dowiedziawszy się z dzienników naszych iż ma
to być organ stojący wytrwale przy narodowości i religii ludu
rusińskiego, a skierowany przeciw jego wrogom.

Jakież było zdziwienie moje, jak bolesny zawód, gdy
rzuciłem okiem na przysłany mi okazowy numer tego czaso-
pisma, z dnia 1 (13 grudnia) 1885 r. *Graždanka?!!*.. Oszłu-
piałem! Doznałem wrażenia jak gdybym w jednej chwili,

przeniesiony został z Europy do Azji! Przypomniałem sobie iż niedawno sami Rossjanie drwili ze swych, jak się wyrażali, *Karluczek*. Kilka miesięcy temu, jeden ze śmielszych dzienników w Petersburgu wychodzący („*Minuta*“) odezwał się z dziwną otwartością: „Z Rusinami galicyjskimi nie można rozprawiać o wyższych celach politycznych, gdyż cokolwiek z nimi mówić, oni zaraz występują ze swoją *azbuką*, do której najwięcej przywiązani“. Mniej jednak to dziwić powinno gdy przypomnimy sobie iż są Rosssyanie utrzymujący że Polska z Litwą i Rusią to kamień u szyji Rosssyan.

Przyjaciele ludu, zacni jego kierownicy i doradcy, obrońcy religii unickiej, redaktorowie wydający z najlepszą wiarą czasopismo, nie widzą niebezpieczeństwa, nie widzą oteklani jaka miłości się w tym jednym wyrazie: *Grażdanka?*!

Nie chcą wierzyć że od *alfabetu* zależą przyszłe losy kilkunasto - milionowego ludu? Nie czują że *grazdanka* oddziela ich od Europy? nie tylko od Polski!

Przewyciężyłem wstręt, do którego otwarcie się przynaję. Zacząłem czytać ów numer. Zachwycony zostałem jego pocziwym duchem i najczyściejszą dążnością. Lecz któż zrozumie tę okropną mieszaninę wyrazów jaką tam znalazłem, gdyż jej nie można nazwać językiem. Polak? Nie! — Rosssyanin? Nie! — Lud? Nie! — Ten tylko zrozumie kto zna języki i polski i rossyjski i rusiński. Jak jest *musique de l'avenir*, tak to jest chyba język przyszłości. Ta śliczna mowa ludu naszego została skażona przez grażdankę i potworne dziwolągi; przez chęć zrobienia z niej jakiegoś mądrego, naukowego języka. Pod jego naciskiem mowa ludu zginie!

Nie tu miejsce rozprawiać o tem że Słowianom, to jest wschodnim Polanom nad Dnieprem (najliczniejszemu plemieniu według Nestora) i innym plemionom wschodnim, najczdnicy skandynawscy, to jest wrogowie, nadali nazwę Rusinów. Do tej nazwy mają niektórzy fanatyczne przywią-

zanie. Cóżbyśmy powiedzieli gdyby Wielkopolanie z Poznańskiego nazywali siebie Niemcami, dla tego że im rząd pruski tak każe się nazywać? Rusini jednak polubili swoją nazwę która się utarła, chociaż Lelcweł i najpoważniejsi historycy po tysiąc razy dowiedli że to jest nazwa prowincjonalna nie narodowa. Historycy zaś, którzy ciągnęli wodę na młyn zaborców Rusi, bez względu na to że on może Rusinów zemleć, podtrzymali ich w przekonaniu o odrębnej narodowości; a ci mają to sobie za jakiś punkt honoru, nie zważając na oczywiste, grożące im niebezpieczeństwo. Ale gdy tak dalej pójdzie, znajdą się ludzie, którzy będą mówić: „Ja nie Rusin; ja Sanoczanin, ja Poleszuk, ja Ukrainiec i t. d.“. Wielki naród włoski dla tego jest wielkim i wolnym że już zupełnie zatarły się odrębne nazwy prowincjonalne i różnice pomiędzy Wenecyaninem, Medyolańczykiem, Neapolitańczykiem i t. d. chociaż jeden drugiego nie zupełnie rozumie. Nazywają się wszyscy jednym mianem: Italiani. Nikt tam o separatyzmie nie myśli; i dla tego są silni. U nich język wykładowy i urzędowy — jeden; dla tego nie lękają się rozbitcia. A Francuzi! Wszak tam są Bretończycy, Owerniacy, Gaskończycy i t. d. A Szwajcarzy! Mają cztery zupełnie odrębnych szczepów narodowych. Wszyscy nazywają się Szwajcarami.

Nie tu miejsce rozwodzić się nad tem jakie babelskie powstałoby zamieszanie gdyby mieszkańce każdego kraju lub prowincyi, żądali wszyscy w imię równouprawnienia aby podniesiono do najwyższej godności język czy narzecze, do którego przywykli w domowym życiu. Najznakomitsi filozofowie, między innymi Leibnitz, myśleli o tem aby wprowadzić jakiś uniwersalny język, choćby go wymyślić przyszło. U nas dzieje się inaczej!

Południowy Niemiec włościanin nie a nie rozumie północnego Niemca, a ich narzecza bynajmniej nie podobne do literackiego książkowego języka. Fritz Reuter pisał powieści w gwarze zwanej *Platt-tütsch*; ale nikomu przez myśl

nie przeszło tworzyć z tego język wykładowy, przez źle zrozumiany patryotyzm. W cóżby się obróciła jedność Teutonii?!

Nie ulega najmniejszej wątpliwości że halicki Rusin nie dobrze rozumie Białorusina; Wieliko-Ross (n. p. z Tambowskiej albo Moskiewskiej gubernii) nie prawie nie rozumie ani halickiego Rusina, ani Ukraińca, ani nawet mieszkańca Małej Rusi po lewej stronie Dniepru, n. p. w Czernigowskiej albo w Połtawskiej gubernii. A włościanin rusiński czyż rozumie: *czułki, sapagi, chołst, rubaszka, kuszak, szłapa, pierczatka* i t. d. On zna: *pańczochi, czoboty, połotno, soroczka, pojás, szapka, rukawyci*.

Niedawno w mieście Moskwie wydano słownik zawierający **dziewięćdziesiąt tysięcy** wyrazów niesłowiańskich, które znajdują się w języku rosyjskim. Mam go pod ręką.

Gdyby uwzględniać mowy każdej prowincyi, czyliżby trzeba wprowadzać tyleż języków wykładowych i urzędowych? Wreszcie, jutro, pojutrze, na pewnej zasadzie, mogą w imię równych praw, żądać podobnych przywilejów Izraelici! Rozumowanie iż nie są autochtonami nieby tu nie pomogło. Jedność jest siłą. Tylko u nas tego nie rozumieją.

Mówią ciągle o jakiejś literaturze rusińskiej. Ja jej nie znam. Nie słyszałem aby byli filologowie, botanicy, mineralogowie, astronomi, filozofowie piszący po rusińsku. Były kodeksy pisane po rusińsku; ale to jeszcze nie literatura. Znam prześliczne ludowe pieśni rusińskie. Wiadomo jak pięknym rusińskim językiem ale łacińskimi literami pisali nasi: Tymko Padura, Spirydon Ostaszewski, (autor „Piw kopy i Piw sotni kazok“), Antoni Szaszkiewicz, Bąkowski, Horbowski i w. in. Dodajmy do nich Kotlarewskiego, Kulisza, Szewczenkę, którzy niestety pisali grażdanką. Ale jakiż naród nie ma ludowych pieśni, których język, (temi tylko pieśniami ograniczony), nie doszedł nigdy do znaczenia literackiego języka?

IV.

Chcą niektórzy rozwijać język rusiński. Dobrze! Lecz czy ci działają z dobrą wiarą, czy kierowani utopią odrębnego państwa?... My niczego nie odmawiamy tym, którzy się wyłącznie nazywają Rusinami, i nie prowadzilibyśmy bratobójczej walki z odstępcami co chcieliby zerwać wicczystą unję Lubelską; ale zwróćmy uwagę na to: czy kiedykolwiek ich zadowolimy? czy nie narazimy ichże samych na największe niebezpieczeństwo w przyszłości? Może nie później jak ich synowie lub wnuki złorzeczyć będą separatystom i tym którzy do separatyzmu, chociażby z najszlachetniejszych pobudek, drogę utorowali.

O co tu chodzi? O język; — i tylko o język wykładowy, oficjalny: bo przecież prawa dla wszystkich w Galicyi są jednakie. Rozpatrzmyż język w piśmie „Ruś“ i formę zewnętrzną tego języka, to jest alfabet. Poprzestańmy na kilkudziesięciu wyrazach pisząc je nie *grażdanką* lecz literami polskimi, a raczej temi, których używa cały świat cywilizowany; więc ściśle mówiąc literami łacińskimi powszechnymi: *Buduczność*, — *pristrast*, — *suspolnyj*, — *obstawyna*, — *zmaganja*, — *samootwerczenje*, — *połertwowanje*, — *upereżdenje*, — *chosna*, — *zakutina*, — *zmiest*, — (str. 1) *sowiest*, — *sledujuczaj*, — *poslednij*, — *otrubnyj*, — *umaliszennyj*, — *nasledki*, — *rieszitysia*, — *pitomennyj*, — *zwiestnyj*, — (str. 6—7) *sobytja*, — *zamiczatelna*, — *prijatnost*, — *stremlenje*, — *zakluczenje*, — *peczeliwost*, — *prymiczajuczca*, — *uspszniejszy*, — *ustowina*, — *obrub*, — *zaproshujemo* (?!), — *zwolat* (str. 8) i t. d. i t. p.

Okropność! To tylko drobna próbka. Podobnych wyrazów znajdujemy tysiącami!

Taki język prowadzi prosto nad Wołgę, a z pewnością nawet do utworzenia odrębnego państwa rusińskiego nie do pomoże.

Z ręką na sercu! niech przyjaciel ludu powie: jaki rusiński włościanin i gdzie, zrozumie te wyrazy? Niektóre z nich są wyłącznie rosyjskie czyli moskiewskie, jak n. p. *buducznost* (właściwie: *buduszcznost*), *samootwierżenje*, *pożertwowanije*, *sowieżsť*, i mnóstwo podobnych; inne zaś nie zrozumiałe ani dla Rossyanina, ani dla Polaka, ani dla Rusina, który zna dobrze swój język ojczysty. Taki język podobny do owego, którym żołnierze galicyjscy mówią: „*Na hofie regneruje; w cimerze będzie egzercerunek*“.

W piśmie „Ruś“ autor mówiąc o namiestniku Zaleskim wyraża się: „*Jeho Prewoschoditelstwo*“. Wykierował go na moskiewskiego generała!!!

Patrzmy teraz na alfabet. Kilka przykładów wystarczy. Według grażdanki litera *u* czyta się jak *i*. Więc wyraz *mili* trzeba czytać po rosyjsku według tegoż brzmienia, to jest *mili*; ale Rusin piszący grażdanką każe czytać: *myty*. Wyraz: *choditi* napisany grażdanką czyta się po rosyjsku *choditi*; ale po rusińsku *chodyty*. Wyraz *werch* po rosyjsku czyta się *wierch*, a po rusińsku *werch*. Litera która po rosyjsku nazywa się *jał* w grażdance rusińskiej ma oznaczać *i*. Tam jak *je*, tu *i*!!! Grażdanka jest zupełnie przeciwną naturze języka rusińskiego, jest siekierą przyłożoną do jego korzenia.

Wyobraźmy sobie iż ktoś chce z grażdanki uczyć dziecko czytać i po moskiewsku i po rusińsku. Dziecko zwarjowałoby z pewnością. Cóż już mówić o wyrazach jak: *zainawgurrowawszy*, *tojalnyj*, *situacja*, *kurjozna* i t. d. użytych w temże czasopiśmie? Nasz chłopiec powiedziałby: *I hriszno i smiszno*.

Jeżeli tak pisze zacny, prawdziwy przyjaciel ludu, cóż się dzieje z językiem używanym przez innych?!...

Więc dla języka przyszłości, który się dopiero fabrykuje, i dla takiego alfabetu mają się rozpowszechniać szkoły?! Któż z Europejczyków zechce się uczyć jakiegoś samarytańskiego języka i tego alfabetu?

Niemcy w wielu miejscach odrzucili już stanowczo alfabet gotski, którego tylko fanatyczni wielbiciel Bismarka trzymają się, przez pochlebstwo, dla tego że książę kanclerz go lubi. U Szwajcarów od dawna wprowadzone litery łacińskie w języku niemieckim. Większa część południowych Słowian używa liter łacińskich. W jakimże celu grażdanka dla Galicyi? Mówią: „Pisma, łacińskimi literami drukowanego, żaden Rusin nie weźmie do ręki“. Mniejsza o to! Niech nie bierze. Lepiej niech nic nie czyta, jak ma czytać to co go prowadzi do zguby. A wreszcie, *ex ungue leonem!* Jest przysłowie: „*Dis-moi qui tu hantes, je te dirai qui tu es*“ W tym razie możnaby powiedzieć: Pokaż mi twój alfabet, a powiem ci kto jesteś. Czytelnik nie dość ukształcony zanim rozgryzie to co jest w środku, struje się zwierzchnią powłoką.

Grażdanka może mieć swoje prawa, swoje znaczenie gdzieindziej; nie byłaby straszną dla Anglika lub Francuza, bo ich jeszcze Suzdalczy za swych „braci Słowian“ nie mają; ale jakże nie widzieć tego że grażdanka to wieczny przedział litewsko-rusińskich prowincyj z zachodnią Polską?! Wszakże zaborczy rząd prześladował na Litwie i wszędzie, rusiński język z łacińskimi czcinkami, jak występki. A na grażdankę pozwala! Czyż to nie jest miarą iż to na co ten rząd pozwala, jest szkodliwym dla Rusinów? Grażdanka mówi ludu rusińskiego śpiewa *requiem aeternam*.

Ci którzy w ziemi halickiej zajmują się kształceniem ludu, nie wiedzą że włościanie na Białej-Rusi, na Podolu, Wołyniu, Ukrainie, wstręt mieli, i dotąd mają, do szkół przez rząd zaprowadzonych, głównie dla tego iż im każą „*uczyć się po moskowsku*“, największą zaś mieli i dotąd mają ochotę uczyć się po polsku, czytać polskie książki, modlić się na polskich książkach. Może niejedyn z tak zwanych przyjaciół Rusinów nie słyszał nawet o tem? albo weźmie to na karb „polskiej intrygi“ czy „polskiej propagandy“, bo nie zna ducha tamecznego ludu!

Miejmy odwagę wyznać: że język taki jakiego używają haliacy literaci Rusini, zarówno jak graždanka, to Azya, — że prowadzi do niewoli, do schizmy, — że to jest protest przeciw europejskiej cywilizacyi. To miecz w ręku obłąkańca, ogień w ręku dziecka!

Wspomniawszy tylko pobieżnie o niektórych szczegółach zasługujących, jak mniemam, na najpilniejszą uwagę, reasumuję myśli które pragnąłem przedstawić szanownym czytelnikom.

Nie wchodząc w to dzisiaj czy żywioł rusiński ma rozwijać się dalej, z tą dążnością aby utworzyć z czasem odrębną społeczność, (to bowiem należy do przyszłości, której nikt przewidzieć nie może), nie wchodząc nawet w to: czy taki separatyzm byłby pomyślnym czy zabójczym dla tejże rusińskiej społeczności (to bowiem zależy od sposobu rozumowania), należałoby pamiętać o następującej historycznej prawdzie: Jeżeli przyjaciele mieszkańców ziem przewanych Rusią nie chcą zgodnie z nauką, uznać, że ci mieszkańcy są tylko drugą gałęzią jednego i tegoż drzewa słowiańsko-polskiego, że od wieków zli się w jeden naród, — niech przynajmniej, dla ichże własnego dobra, nie zapominają: że są oni całkiem różni pod względem etnograficznym i duchowo-cywilizacyjnym, od plemion obcych, które chcą rusińską narodowość pomału zacierać, w końcu zniszczyć, a narzucić im swoją narodowość. Słowem, niech unikają wszystkiego co może (choćby w dalekiej przyszłości) przynieść szkodę narodowości rusińskiej; a broniąc swojej, niech przez nieostrożność, nie wcielają się w narodowość zupełnie jej obcą, bo zgubią Rusinów. Do takiej zguby mogą prowadzić moskiewski język i graždanka. Mówią ciągle „politycy“ i literaci o dwóch narodach: „Polacy i Rusini“. Jak sobie zechcą! Niech tylko pamiętają że od tej małej literki: *z* zależą losy milionów.

Przyjaciele ludu nie powinni troszczyć się przedewszystkiem o rozpowszechnienie mowy ludu, bez oglądania się:

jakie to rozpowszechnienie w szkołach, w teatrach, w czasopismach, w książkach, wydać może owoce. Ale troszczyć się powinni o to aby lud był umysłowo zdrowym. Jeżeli tego nie mają na względzie, w takim razie są, może nawet bezwiednie, jego strasznymi wrogami. Trzeba tu mieć cel wytknięty wyraźnie, jasno, szczerze, aby lud, dziś nie umiejący przewidzieć następstw, dziś nie wiedzący jeszcze jaka była przeszłość jego kraju, aby ten lud dla nas tak drogi, nie miał nic do zarzucenia z czasem, gdy przyjdzie do poznania. Ze zdrowiem umysłowym, duchowym, ostrożniej postępować trzeba jak z cielesnym. Lud nie pojmuje wszystkiego. Nie dość na tem aby go karcić; należy uważać czy potrawy nie są szkodliwe? Nie dość przygotować garnki, łyżki, miski, nie dość nawet dać mu narodowe potrawy: barszcz, kaszę, pirogi; trzeba pilnować: czy ten barszcz, ta kasza, to całe pożywienie, nie ma w sobie trujących pierwiastków? Bulion, kapuśniak, bigos, a nawet francuskie paszty nie są dla niego niebezpieczne; ale gdyby lud rusiński zaczął jeść takie potrawy jak *szczej*, *kulebiaka*, *gawiadina*, *okorok*, *witczina*, już byłoby po nim! Cóż dopiero mówić o pokarmie ducha?! Lepiej było ludowi nie dawać wcale szkół niż dawać w takiej formie, która go truje. To żadna łaska!

Haliccy literaci („przyjaciele Rusinów“) wyobrażenia nie mają jakie spustoszenie zrobiło wprowadzenie na Ukrainę i w ogólności nad Dniepr, Dźwinę i Dniestr wyrażeniu: *łoszad'* (zamiast: *kiń*) *zdrawstwujiť* (zamiast: *dobrohozdorowla* albo *sława Bohu*), *praszczejť* (zamiast: *buwajťe zdrowy* albo: *ostawajtesia z Bohom*) i t. p. Nie mają wyobrażenia ile znaczy zamiast prześlicznych ukraińskich dumek, słysząc dziś w ustach tamecznego ludu: „*Ech! ty matuszka radnaja! Ty Moskwa, Moskwa świataja!*“ Wynarodowiają lud z każdym rokiem cywilizatorowie!!!

Dziś, miecz, broń palna, więzy nie są tak zabójcze jak złe książki. Dziś, chytry zaborcy nie wojują wstępnym bo-

jem, lecz powolnie działającą trucizną ducha, która obalamuca umysł, psuje serce. Historyczne fałsze to są jadowite żądła węża, który wprzód ubezwładnia ofiarę, aby ją potem łatwiej pożreć. Miliony broszur, artykułów dziennikarskich to są torpedy, które przy lada dotknięciu burzą gmach najgorliwszą pracą naukową wzniesiony. Takowe miny zakładają się najprzód w elementarnych książkach. Nie dość więc uczyć; trzeba wiedzieć czego mają uczyć ludowi nauczyciele, profesorowie, plebani. A nad tem czuwać powinny właściwe władze halickie zarówno jak przedstawiciele naszego społeczeństwa, strzegąc lud rusiński od niepowołanych, niezręcznych, lub fałszywych apostołów i fałszywych przyjaciół. Jeszcze czas.

Gente Ruthenus, natione Polonus.

